

Od Łużyc do Warmii, wszyscy do armii

16 czerwca 2014

Ponieważ konserwatywnieję, z prędkością z jaką pojazd Euroregio pokonuje odcinek Włoszczowa-Kielce, z natury rzeczy wysłuchuję opinii prof. Kieżuna z pokorną uwagą. Mądrość ludzi doświadczonych jest dla mnie przewodnikiem. Szacunek nie oznacza, że się muszę zgadzać z wszystkim (o, nie – to by było lekceważenie); wszak rozwój intelektualny moich przodków wynikał z tego, że kłócili się nawet ze Słowem Objawionym w Piśmie Świętym.

Dziela nas różnicę doświadczeń. Pokolenie prof Kieżuna wychowane było w micie zrywu ochotniczego w obronie wolności w 1920 r; i ten mit prowadził ich w szeregi AK i na barykady Powstania Warszawskiego. U mnie z mitami gorzej, a dwuletnia służba w pleszewskim pułku artylerii konnej uczyniła ze mnie pacyfistę. Z różnic doświadczeń wynikać może także zróżnicowanie w hierarchii wartości: państwo – nawet własne, suwerenne i demokratyczne – nie jest dla mnie wartością wyższą, niż prawo wolności osobistej. Co za tym idzie uznać muszę, że własna armia może być zarówno obrońcą wolności jak i największym dla niej zagrożeniem. Jednocześnie uznać muszę oczywistość, że istnieje szereg zagrożeń, którym nie jest w stanie sprostać jednostka; konieczna jest organizacja państwa i niezbędne jest przekazanie temu państwu monopolu na stosowanie przemocy.

Idea armii z powszechnego poboru narodziła się wraz z ideą państw narodowych, w dobie rewolucji francuskiej 1789 r. Wojny napoleońskie były przykładem konfrontacji takiej armii ludowej z armiami starego typu: formacjami zawodowych profesjonalistów. Ponieważ technika wojenna bazowała na mięsie armatnim; bezdyskusyjnie wygrał najtańszy model hodowli owego mięsa. Do połowy XX w w ocenie potencjału obronnego państwa

decydował wielkość populacji, którą można uzbroić i wysłać na wojenną rzeź. Postęp techniki tylko częściowo zmienił racjonalność tej oceny. W wojnie klasycznej 100 tys. profesjonalna i dobrze wyposażona armia bez problemu pokona milionowe zastępy poborowych (np. wojna USA z Irakiem). Z drugiej strony najlepsza profesjonalna i doposażona w cuda techniki armia jest bezsilna wobec masowych i rozproszonych grup partyzanckich (vide Afganistan). Właśnie przykład afgański jest silnym bodźcem dla wielu zwolenników przywrócenia powszechnego poboru. Dla nich armia zawodowa jest trzonem, który należy uzupełnić zapleczem: przygotowanymi do różnych działań wojennych grupami rezerwistów, mobilizowanych w przypadku konieczności. Rezerwistów tych należy wcześniej przygotować (przeszkolić, zaopatrzyć w broń i inny sprzęt); a więc wymaga to przywrócenie powszechnego poboru.

Przy całej mojej niechęci do armii: ma to sens. Zagrożenia wymagające masowego współdziałania nie są tylko natury militarnej. Zdolność mobilizacji przeszkolonych „rezerwistów” może być skutecznym działaniem w przypadku kataklizmów: powodzi, huraganów lub wielkich katastrof. Niezbędna jest także mobilizacja przygotowanych grup lokalnych, by poszukiwać zagubione w lesie dziecko. Znamy tysiące takich przypadków, które uzasadniają potrzebę przygotowania współdziałania społecznego dla przeciwstawienia się zagrożeniu. Nie można także wykluczyć sytuacji „eksplozji społecznej”, gdy do opanowania przemocy w walkach między grupami społecznymi, nie wystarczą siły policyjne. Niezależnie czy nazwiemy to „gwardią narodową”, „siłami rezerwy”, „legionami ochotniczymi” – przydatność tego rodzaju formacji jest oczywista.

Dziś jedynym, funkcjonującym rzeczywiście, trzonem takiej społecznej obrony cywilnej są jednostki ochotniczej straży pożarnej. Nie lekceważmy tego, nie traktujmy jako wiejskiego folkloru ; bez tych formacji trudniejsza i mniej skuteczna byłaby walka z powodziami i pożarami lasów.

Współdziałanie wobec zagrożeń jest umiejętnością, której

opanowanie wymaga zarówno edukacji jak i ćwiczeń. W teorii każdy dorosły obywatel Polski powinien być przygotowany do udzielania pierwszej pomocy ofierze wypadku (programy edukacyjne w szkołach, zakładach pracy, kursy prawa jazdy itd. statystycznie objęły wszystkich). Tyle, że większość ludzi, gdy zderzy się z nieszczęściem, nie wie jak postępować... Ćwiczenia są po to by ukształtować pewien automatyzm zachowań, a tym samym zwiększyć skuteczność. Istnienie struktur organizacyjnych zapewnić może dodatkowo natychmiastową mobilizację ludzi przygotowanych do działań i przygotowanie dla nich niezbędnego sprzętu oraz narzędzi. Dążąc do powszechności nie da się tego oprzeć na ochotniczych formacjach (OSP), koniecznym wydaje się model powszechnego przymusu.

Innymi słowy, przy całej swojej niechęci, do państwowego przymusu, za racjonalne i pożyteczne uważam plany wprowadzenia rodzaju powszechnego poboru dla celów obrony cywilnej. Można przyjąć, że każdy dorosły Polak podlegałby przymusowi półrocznej służby (1-2 miesiące szkolenia w formacji obronnej reszta służby w ramach ćwiczeń) odbywanej w okresie od 18 do 45 lat. Służba ta powinna być ściśle związana z miejscem zamieszkania; możliwa jest jej organizacja w ramach lokalnych samorządów (pod ścisłym nadzorem państwa). Taki obowiązek zapewniłby minimalne zdolności mobilizacyjne na wypadek konieczności przeciwdziałania różnym, nie militarnym zagrożeniom. Mimo takiego pokojowego kierunkowania, ten rodzaj służby może mieć także duże znaczenia w czasie zagrożenia wojennego. Na wojnie liczy się nie tylko ten, co potrafi zbombardować miasto, ale też ten, kto spod gruzów uratuje możliwie najwięcej ludzi.

Tego rodzaju racje zakładające pobór do służby cywilnej są dla mnie przekonujące. Trudniej zaakceptować, by na podobnej zasadzie tych poborowych uzbroić, nauczyć strzelać i przygotować do walki. Udział w wojnie nie polega na gotowości oddania życia za Ojczyznę (umrzeć można z różnych powodów i

rzadko przynosi to korzyść ogółowi), ale na umiejętności zabijania „w imię Ojczyzny”. Żołnierz jest zawodowym zabójcą; nawet jeśli jest on i my przekonani jesteśmy, że zabija w słusznej sprawie, nie zmienia to znamion profesji. Dlatego też tak istotne jest utrzymanie dwóch dogmatów: monopol na przymus (w tym zabijanie) ma państwo; podstawą cnoty żołnierza jest dyscyplina.

Nie można dopuścić do sytuacji, gdy uzbrojony i przygotowany do zabijania człowiek sam decyduje, kiedy strzela; ani tym bardziej obdarzyć różne grupy, władze lokalne formalne i nieformalne, prawem decydowania o użyciu broni. Polska nie jest Szwajcarią, tradycje obywatelskie buduje się pokoleniami; obawiam się, że powszechnie uzbrojony lud byłby u nas większym zagrożeniem niż obrońcą bezpieczeństwa mieszkańców. Choć, nie wykluczam, że możliwe i wskazane jest przygotowanie takiej, zdolnej do walki zbrojnej, rezerwy mobilizowanej na czas wojny. Powinno jednak być to raczej rozszerzenie modelu Narodowych Sił Rezerwy i oparcie się na dobrowolnym zaciągu.

Z całym szacunkiem dla prof. Kieżuna, ale w jego wypowiedziach przebija idealny mit młodzieży z Armii Krajowej. Mit podtrzymywany w szkole, domu i w zagrodzie; widoczny w piosenkach i kalendarzach (Panny Niezłomne)... Życie byłoby piękne, gdyby było piękne... Ale gdy poświęci się trochę czasu na szczere rozmowy z kombatantami, na lekturę wspomnień czy akt sądowych; to wyłania się z nich nieszcześny obraz demoralizacji młodych ludzi, powodowanej „łatwością zabijania”. Jesteśmy ukształtowani w przekonaniu, że życie ludzkie jest szczególnym „tabu”, „nie zabijaj” jest podstawowym i pierwotnym nakazem każdego systemu etycznego. Jeżeli choć raz, w imię jakiś wyższych racji złamiemy to „tabu”; jeśli zabijemy... stajemy się już innymi ludźmi.

Mit o AK pomija milczeniem okaleczenia psychiczne. Wyobraźmy więc sobie jak żyć ma po wojnie szesnastolatek, który „w imię Ojczyzny” zabił bezbronną kobietę (volksdojczkę, donosicielkę, nie istotne...)... Ile razy w nocy budził się widząc twarz

zamordowanej... Niech więc fałszywy mit nie prowadzi nas do przyjmowania złych rozwiązań. Niech mit nie przysłania nam nigdy zbrodniczego charakteru każdej wojny.

„Wojna musi być straszna, bo inaczej zanedbamy ją polubili” – powiedział gen. Ulisses Grant; i z tym się zgadzam.

Autor: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)